№ 13. WARSZAWA, 9 CZERWCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Stosunek do Dumy.

Nie robimy sobie złudzeń co do ogólnego stanowiska Dumy obecnej tak względem rządu, jak względem interesów i postulatów ludowych. Możliwem jest, prawdopodobnem nawet, że w razie jeśli rząd ustąpi w sprawach najdrażliwszych, amnestji, stanów wyjątkowych ochrony i t. p., przeważać zacznie w Dumie nastrój kompromisowy, i że zadowolona z pierwszych swych zwycięstw i w obawie ażeby nie utracić i nie popsuć tego, co osiągnięte zostało, skłonną się ona okaże do coraz dalszego ograniczania swych obecnych żądań.

Przypuszczając dalej, że Duma w obecnym swym składzie dość długi żywot mieć będzie, ażeby mogła działalność swą ujawniać, przewidywać należy, że z chwilą, gdy opór rządu zostanie złamany i wywalczone pierwsze elementarne swobody, pryśnie również opozycyjna jedność Dumy, w której dotąd wobec wspólnego przeciwnika zacierają się różnice interesów. Nie mówiąc o grupach bardziej na prawo stojących, samo stronnictwo kadetów, z tak różnorodnych klasowo żywiołów złożone, zapewne zgotuje nam pod tym względem niejedno rozczarowanie. Włościaństwa nie można również uważać za element pewny i stały. Zrewolucjonizowane obecnie „głodem ziemi,“ zupełną niemal bezprawnością swego położenia, dziką samowolą miejscowej administracji,—gdy głód ten w pewnej mierze zostanie zaspokojony i załagodzone inne, najdotkliwsze bolączki ludności wiejskiej, bardzo być może zejdzie ono ze swego nieprzejednanego stanowiska, ujawni zachowawcze lub nacjonalistyczne tendencje i t. p.

Ale są to rzeczy przyszłości. Jeżeli idzie o zdanie sobie sprawy ze stosunku klas pracujących do Dumy w chwili obecnej, to opierać się należy na tem, co obecnie mamy przed sobą. Otóż mamy przed sobą w Dumie parlament, usposobiony najbardziej demokratycznie, najmocniej ożywiony duchem wolności i sprawiedliwości, jaki gdziekolwiek dzisiaj istnieje, parlament, który głosi braterstwo i zgodę wszystkich narodów państwa i dla wszystkich równych praw się domaga, parlament, w którym burżuazja i szlachta okazują większą bezinteresowność, niż jakakolwiek inna, a włościaństwo pod względem nietylko społecznym ale i politycznym jest nadspodziewanie radykalne. W stosunku do interesów klasy pracującej Duma zaznaczyła zamiary bardzo poważne i dla klasy tej korzystne Wprawdzie w adresie do Korony, będącym głównie odbiciem poglądów kadetów, ustęp odnośny jest dość ogólnikowy, ale w każdym razie wyraźnie liberalny; program zaś „Grupy pracy,“ drugiego obok kadetów, wielkiego stronnictwa w Dumie, pokrywa sobą najistotniejsze na dziś żądania ekonomiczne klasy pracującej (ośmiogodzinny dzień roboczy, ubezpieczenie robotników na koszt przedsiębiorców i t. d.).

Co więcej Duma ta, jeśli pominiemy znikomą garstkę, w całości swej stoi w opozycji względem rządu, tego rządu, którego zmiana w duchu konstytucyjnym jest najwalniejszem i najpilniejszem zadaniem zarówno burżuazji, jak proletarjatu. W stosunku zaś dalszym do tego rządu przedstawiają się dwie ewentualności: albo Dumie tej uda się na drodze parlamentarnej częściowo program swój urzeczywistniać w kierunku, jaki obecny skład jej reprezentuje; albo też Duma przez rząd istniejący rozpędzoną zostanie i wówczas będzie zmuszona wstąpić na drogę walki pozaparlamentarnej w tej czy innej formie, jaką jej okoliczności wskażą. W jednym i drugim wypadku dążności jej i położenie okazują się solidarnie związane z dążeniami klas pracujących.

Tak więc zarówno z rozważenia usposobień i programów w Dumie obecnej panujących, jak i stosunku, jaki zajmuje względem rządu i jaki w najbliższej przyszłości zająć może,—narzuca się jeden wniosek: że dopóki Duma trwa na obecnem swem stanowisku opozycyjnem i dopóki popiera bezpośrednie żądania klasy pracującej, klasa ta ma wszelkie powody, ażeby względem Dumy nie zajmować wrogiej postawy, lecz przeciwnie, w granicach swoich sił i środków i w formie, jakiej okoliczności wymagać będą, poparcie jej okazać, poparcie, które z jednej strony demokratyczną większość Du-

my bardziej jeszcze zsolidaryzuje z interesami proletarjatu, a z drugiej—wzmocni powagę i siłę tej demokratycznej większości w samej Dumie. I jeżeli kiedy, to chyba w danym momencie naszego ruchu wolnościowego zastosowanie znaleźć powinna wskazówka Marxa: robotnicy popierają wszędzie każdy ruch, wymierzony przeciwko przestarzałym stosunkom politycznym, przedstawiciele ich wszędzie starań dokładają, ażeby we wszystkich krajach demokratyczne partje doprowadzić do połączenia i porozumienia.

To—co się tyczy stosunku do ogólnej reprezentacji państwowej. Co zaś do posłów z Królestwa Polskiego wysłanych, to stosunek nasz do nich w niczem się nie zmienia. W kraju narodową demokrację, jako stronnictwo wyraźnie reakcyjne i dążeniom proletarjatu wrogie, zwalczać musimy jak dotąd tak i nadal. W Dumie traktować ich możemy nie jako „naszych“ przedstawicieli, ale poprostu jako jedną z partji Dumy. Podają się oni i są uważani za powołanych specjalnie do obrony naszych interesów narodowych. Otóż i klasa pracująca ma swoje interesy narodowe i między innemi w obronie ich walczy. Ale i pod tym względem niczego się spodziewać nie może od stronnictwa, które idei narodowej za płaszczyk tylko używa, mający osłonić i zabezpieczyć łepiej jeszcze interesy klas posiadających Polska klasa pracująca nie tylko w obronie swych celów ekonomicznych i politycznych, ale także i narodowych, za właściwych swych rzeczników i orędowników w Dumie uważać musi jej demokratyczne żywioły, jakiemi są włościaństwo, robotnicy, część inteligencji—stronnictwo Pracy i po części konstytucyjno-Demokratyczne. Polski lud roboczy dobrze uczyni, jeżeli przez zsolidaryzowanie się i poparcie tych grup demokratycznych Dumy zabezpieczy się nietylko przed reakcyjno-klasowemi tendencjami polskiej narodowej demokracji, ale i to — jak fakty już pokazały, bardziej jeszcze—przed jej głupotą i niezręcznością reprezentujących ją w Dumie ludzi. Bo przecież ludzie ci już znaleźli dosyć czasu, ażeby się skompromitować przez słynną swą „deklarację polską,“ powołującą się na „historyczne prawa“ i międzynarodowe traktaty, i wskrzeszającą w nowej edycji równie słynne i skuteczne powoływanie się Koła Polskiego w Berlinie na międzynarodowe traktaty i na akty królów pruskich „własną ich pieczęcią„ poręczone.

J. Wł. D.

Chleba!

—o—

Trzynastoletnia Helcia Bielecka, córka komornicy z lubelskiego napisała wiersz do „panów“, naiwny wierszyk „Od braci z pod strzechy.“ Szczęście chciało, że redaktor „Ziemi lubelskiej“ nie zrozumiał naiwnego wierszyka, wydrukował go w swem piśmie, a dobrze się stało, że wydrukował.

Do was Panowie, do was dziedzice!
Zwracamy się dziś w swem prawie.
Od was zależy prawdziwe życie,
Więc posłuchajcie łaskawie.

Prosi więc mała poetka: „nie odtrącajcie nas chłodem“,—„Dłoń bratnią w każdej potrzebie podajcie z serca całego.“

Ale wy szczerze bracia Rodacy
Musicie dążyć do zgody.
Zawsze pamiętać, by ludzie pracy
Mieli niezbędne wygody.
Bo tylko wejdźcie, wejdźcie do domu
Służby folwarcznej, do ludzi tłumu,
Do tych izb dusznych pełnych stęchliny,
W których się mieści po dwie rodziny.

„Wejdźcie w ich życie, w ich położenie“ — mówi dalej,—i zauważa dziecinnie, że

Bieda i nędza wszędzie grasują,
Chociaż ci ludzie ciągle pracują.

Chcąc ostatecznie przekonać panów, że ludzie pracy powinni mieć „wygody“ — powiada im, że byłoby wówczas „lepiej“.

A gdyby się tak całkiem zmieniło
Ich smutne i szare życie,
Wówczasby lepiej na świecie było.
Tak — lepiej byłoby przecie.

„Tak—lepiej byłoby przecie“, Helciu, ale nie dla panów, dla wielu, wielu miljonów byłoby lepiej, tylko nie dla nich. Byłoby lepiej dla tych, u których „bieda i nędza wszędzie grasują, chociaż ci ludzie ciągle pracują“, jak słusznie zauważyłaś,—z pewnem ździwieniem, zakłopotaniem naiwnem.—Dziwisz się, że ty dziecko rozumiesz już to, czego nie rozumieli dotychczas ludzie dojrzali, z wąsami i brodami, łysi i siwi—i dopiero teraz, kiedyś im powiedziała, oni przeczytają, zrozumieją i pójdą za twoim głosem, — i człowiek który pracuje „będzie miał izbę i będzie syt“.

I bądźmy sobie braćmi do zgonu!

Widzisz, braćmi do zgonu oni byliby chętnie, tylko oni inaczej pojmują braterstwo, niż ty, i dlatego, sama się o tem przekonasz, nie nadejdzie chwila aby „w naszym kraju nie było panów, co nieużyci jakoby skała“,—i dlatego nawoływania twoje: „nie występujmy w złej partji wrogiej, lecz się jak bracia szczerze miłujmy“—nie znajdą także posłuchu.

Nie gniewaj się, mała poetko, że tak bezwzględnie rozwiewam twoje marzenia; nie mogę kłamać przecie, mogę tylko łagodnie ci wytłomaczyć, że się mylisz.— I nie ty jedna, która masz lat trzynaście, ale i wielu starszych od ciebie, naprzykład Bolesław Prus, wszyscy księża, hrabiowie, nawet cała narodowa i postępowa demokracja. Ty i Bolesław Prus, Orzeszkowa i wielu innych, dobrych i uczciwych, mylicie się szczerze, uczciwie, szlachetnie, ale większość myli się obłudnie, kłamliwie, podstępnie, ta większość nie wierzy, aby człowiek, który pracuje, mógł być „syt“, jeżeli ci, którzy nie pracują i są syci, będą „braćmi do zgonu“ pracujących i głodnych.

Dam ci przykład, Helciu: są ludzie, którzy mają olbrzymie obszary ziemi; ziemi tej sami nie uprawiają, nie orzą, nie sieją,—mieszkają w miastach, ziemi tej na oczy nie widzieli.

Kadeci, którzy są również jak ty, moja mała, bardzo dobrzy i mili ludzie, — zaproponowali, aby ziemię rozdać chłopom. Tybyś się zgodziła: poco mi ziemia, o której niewiem nawet, ile i gdzie jest? — No widzisz: a panowie nie chcą dać,—gniewają się.

Widzisz, jacy to źli ludzie są na świecie.

Wiesz co mówią?

— Jeżeli chłop będzie syty, to będzie nieszczęśliwy.

I jeszcze tak mówią:

— Chłop jeszcze za głupi na to, aby miał jeść.

I jeszcze tak mówią:

— Dlaczego chcecie zabrać ziemię, a nie—fabryki, domy, place miejskie?

Gdybyś ty, Helciu, miała fabrykę, tobyś powiedziała:

— No dobrze, to i ja oddam fabrykę,—aby wam dać dobry przykład.

A fabrykanci, którzy tyle tracą na swoich fabrykach i nie zamykają tylko dlatego, żeby dać ludziom zarobek,—nie mówią nic, ani mru-mru.

A 20,000,000 chłopów nie ma „wygód“ i marnieje z głodu, a panowie są uparci.

Tyle wierszy napisano już przed tobą; pisano wiersze, kiedyś ty miała dziesięć, sześć, trzy latka,—i kiedy ciebie jeszcze na świecie nie było—i ładniejsze od twojego wierszyki,—i nic.

Twój wierszyk jest ładny, ale nie doskonały; jak urośniesz duża, będziesz lepsze pisywała,—prawda?

g.

Oto wszechpolskie są junaki!

(Ce sont les cadets de Pologne).

—o—

Od kilku lat wszechpolscy działacze szczycą się nieustannie swoim mistrzostwem: w sztuce politycznego szalbierstwa. Polityka jest rzeczą trudną, uczyć się jej potrzeba nie z Mickiewicza lub Słowackiego, lecz Bismarcka, polityka opiera się na kłamstwie, a więc jasnem jest, że my tylko będziemy w stanie zapanować nad położeniem. Społeczeństwo polskie—bardziej specjalnie, polska zdekurażowana, zbankrutowana inteligencja uwierzyła w narodowo-demokratyczny genjusz krętactwa. Jak ci ludzie kłamią, jak oni kłamią! delektowano się i rozkoszowano. Okazało się jednak, że i w tym kierunku narodowa demokracja nie może dać nic prócz kłamstwa. Gdy zapewnia, że umie kłamać, jeszcze i w tem kłamie. Nie umie i tego nawet celowo uczynić. Wszystkie jej cynizmy nie opłacają się, są nowym rodzajem mistyfikacji. Taktyka naszej, tak zwanej reprezentacji w Petersburgu jest nie tylko cuchnąco-podłostkowa, jest też i beznadziejnie partacka. Nie dość jest chcieć być szalbierzem—trzeba jeszcze umieć. Inaczej bowiem można siebie i imię narodu unurzać w kałuży: nie zyskać nic prócz wzgardy zarówno dla lichoty moralnej, jak i dla nicości umysłowej. Posłowie polscy ten sobie los gotują. Drapieżność polityczna jest piękna w tygrysie, lub panterze. Pluskwą i karaluchem można się tylko brzydzić. Zdobycze naszych posłów redukują się do tego: 1-o dowiedli oni, że sprawę naszą uznają za niezależną od walki wolnościowej w Rosji. 2-o odezwaniem się w sprawie agrarnej, ściągnęli na siebie nienawiść całej dążącej do swobody Rosji, przedewszystkiem zaś tej grupy pracy, z którą chcieli zawrzeć sojusz po za plecami kadetów. 3-o zsolidaryzowali sprawę swoją ze sprawą biurokracji i podobno już z niesmakiem przyłączyli się do votum nieufności. 4-o dokładajac starań do stwierdzenia, że narodowa sprawa polska opiera się na gruncie jedynie historycznym, zajęli względem niej to samo stanowisko co i obywatele Gringmut et Comp., którzy też pragną dowieść, że polacy pragną dla swoich celów samoistnych eksploatować kramołę. Słowem reprezentacja nasza jest dziś w dumie jedyną frakcją, która postarała się dostarczyć atutów przeciwko sobie biurokracji. Niema co — tędzy gracze.

A. Czebiel.

Wszechpolskie łgarstwo o Mickiewiczu.

—o—

W dodatku ilustrowanym do *Narodu* z d. 26 maja H. C. podaje wyjątki z „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego“, obdarzając je swemi komentarzami. Narodowa demokracja lubi Mickiewicza przeważnie na posągach, lub w strzępach z dzieł jego. Bardzo niedawno jeden z filarów jej p. Wasilewski uznał żądanie p. Ortwina, by dzieła Mickiewicza czytano w całości po szkołach, za nader niestosowne, uważając je za wybryk „sjonistyczno-socjalistyczny“.

Nic w tem dziwnego, gdyż Mickiewicz jest dotąd siłą, która zwalcza obłudną i zatruwającą duszę ludu politykę narodowej-demokracji. Słusznie zaznacza H. C., iż w księgach Pielgrzymstwa „są pomysły, tak głębokie i trafne, że i dziś Polak prawdę dla siebie znajdzie w tych Mickiewiczowskich księgach, jeżeli je ze skupieniem i uwagą przeczytać zechce“. Istotnie. Ale czy H. C. Mickiewicza ze skupieniem i uwagą czytał? A jeżeli tak, co oznaczają jego komentarze:

„Gdyby Mickiewicz żył dzisiaj powiada H. C. mógłby dodać, że jedni nie chcą Polski, jeno takiej jaka się rysuje w Programie Polskiej Partji Socjalistycznej, a inni według recepty stronnictwa Polityki Realnej i t. d. I słyszy się dokoła okrzyki: raczej niech żadnej Polski nie będzie, niż gdyby nie miała być socjalistyczną rzecząpospolitą i t. p.“.

Ale dlaczegóż w takim razie, skoro H. C. Mickiewicza czytał, dla czegóż, proszę, Polska ma być właśnie taka, jaką chce ją mieć narodowa demokracja, czego Mickiewicz nigdzie nie pisał, a co zieje z każdego komentarza H. C.?

A dalej Mickiewicz powiada, że nie ci najlepiej urządzą, co wiele rozprawiają, lecz ci, co najpełniejsi są poświęcenia się?

A jakże się zdaje H. C., czy większem poświęceniem się jest nauczyć czytać swoje dzieci, jak to czynią n. d., czy ginąć tysiącami w walce za ideę swobody i lepszej doli dla *wszystkich*, jak to czynią ci sponiewierani przed narodową demokracją bojownicy?

A czy H. C. czytał Program legjonów Mickiewicza?

Gdyby czytał, wiedział by może, co warta jest wszechpolska spotwarzająco-plotkarska polityka?

Czy H. C. czytał, że Mickiewicz, dowiedziawszy się, że Lamartine nie przyjął czerwonego sztandaru, przyniesionego mu w 1848 r. przez robotników, tego samego sztandaru, który przyjmuje H. C. takim obrzydzeniem powiedział: „Lamartine nie przyjął czerwonego sztandaru, źle się stało".

Mickiewicz istotnie nie był socjalistą, według dzisiejszych pojęć, gdyż wtedy socjalizm naukowy nie istniał, ale żądał on równości zupełnej, był wrogiem antysemityzmu i pragnął Polski opartej na całkowitem przekształceniu warunków społeczno - ekonomicznych. Czy wreszcie Mickiewicz uzasadniał potrzebę samorządu za pomocą paragrafów *traktatu wiedeńskiego*? Niech lepiej narodowa demokracja pozostawi Mickiewicza w spokoju. Kurs literatur Słowiańskich i Dmowski nie idą w parze.

Antonina Brzozowska.

Eliza Orzeszkowa.

—o—

(Dokończenie).

Proszę wziąć do ręki powieści rosyjskie Gl. Uspieńskiego, Złatowratskiego, Karanina. Po przeczytaniu każdej z nich wiedza nasza, wiedza tem bogatsza, że w formie konkretnych obrazów podana i nabyta z życia wsi rosyjskiej zostaje wzbogacona. Ale bo też pisarzów tych wieś zajmowała nie jako temat, nie jako zagadnienie estetyczne do rozwiązania, ale jako głęboka i nieustanna troska moralna. Orzeszkowa wżywa się w wieś od wnętrza. Kocha ona ten świat moralny Kocha znój pracy i odpoczynek po niej. To też posiada zmysł istotny dla zagadnień i świata moralnego tych ludzi; to też umiała napisać „Chama", tę książkę tak piękną, jakby z żywota świętych wyjętą była. Niepodobna położyć zbyt wielkiego nacisku na tę przynależność moralną Orzeszkowej do świata, o którym pisze Jej powieści to nie literatura „osobista", to uświadomienie wartości moralnych, jakiemi żyją całe warstwy społeczne. Gdy tylko Orzeszkowa ma do czynienia z zagadnieniami, wyrastającemi bezpośrednio z jej właściwego świata, czuje się z jej słów powagę pojęć i uczuć, wypracowanych moralną, zbiorową pracą pokoleń. Dotycze to sprawy żydowskiej. Orzeszkowa nie potrzebowała wydedukowywać swojego Meira Ezefowicza z haseł liberalnych, teorji. Węzeł szczerej miłości łączył ją z temi mieszkańcami miasteczek. Meir Ezefowicz jest dla niej rodakiem nie wskutek nakazu teorji, lecz z uczucia. Powiastka o zegarmistrzu wyraża tę stronę sprawy.

Żydzi nie są obcym żywiołem dla Orzeszkowej. Życie posplatało węzły silniej niż to jakakolwiek teorja uczynić była w stanie. To też nie abstrakcyjny idealizm, ale żywą, szczerą miłość czuje się w powieściach i opowiadaniach żydowskich znakomitej powieściopisarki. Orzeszkowa rozwijała się i rozwija dotychczas. W swoich najlepszych dziełach jest ona głosicielką prawd moralnych, wypracowanych przez całe pokolenia, żyjące w twardym zakonie prócz na tej tak dziwnie poważnej ziemi litewskiej. Po raz drugi w ciągu wieku z Litwy przychodzi do nas głos idealizmu czynnego, głos sumienia i pracy. Wieś litewska mówi do nas poprzez pisma tej młodszej siostry Mickiewicza.

W powieściach Prusa i Orzeszkowej odbija się w literaturze przewrót, dokonywający się w życiu społecznem. Nie ten moment uważam za najbardziej charakterystyczny, że byli oni szermierzami nowych idej, związanych z nowem, powstającem życiem. *Walka klas* nazywała w swoim czasie Prusa, Orzeszkową — chwalcami nadwartości. Stawiając w ten sposób sprawę, zwracając od razu przeciwko pisarzom tym ostrze aż nazbyt łatwej polemiki, uniemożliwilibyśmy sobie rozumienie ich dzieł i indywidualności. Następnie absolutnie niesłuszną jest rzeczą widzieć w Prusie lub Orzeszkowej apologetów systemu burżuazyjnego—w tem znaczeniu tego wyrazu, w jakiem pojmowali go redaktorowie *Walki klas*. Inną rzeczą jest występować przeciwko nowym ideałom i formacjom społecznym w imię porządku istniejącego, a inną rzeczą odczuwać i rozumieć wartość tego ustroju, gdy się rodzi. Prus i Orzeszkowa w zaraniu działalności swej witali u nas erę powstającej przewagi społecznej przemysłu, jako erę postępu i pracy. Nie potrzebuję mówić, jak dalece i zupełnie mieli w tem słuszność.

Niekiedy socyaliści nasi skłonni są mniemać, że jedyną rolą kapitalizmu jest wytwarzanie proletarjatu, że na tem jedynie i wyłącznie zasadza się jego historyczne znaczenie. Jest to pojmowanie całkowicie niezgodne z tem materjalistycznem pojmowaniem dziejów, które stanowi podstawę myślową socjalizmu nowoczesnego. Kapitalizm, burżuazja wytworzyły na Zachodzie w rozwoju swym całą tę kulturę nowoczesną, która powstała na gruncie średniowiecznego, feudalnego układu. W polemikach i walkach zatraca się zmysł dla zrozumienia objektywnego wielkich faktów historycznych. Kapitalizm oddał ludzkości usługi niezmierne. Sama idea ludzkości jest jego dziełem. Handel i jego rozwój, rozwój bajeczny środków komunikacji, wytworzył łączność pomiędzy oddzielnemi narodowościami, pomiędzy najbardziej odległemi od siebie krajami i częściami świata.

W sferze myślowej z nim i jego ruchliwością związany jest z tem typ nowoczesnego europejczyka, człowieka energji, pracy, niezłomnej wiary w myśl. Socjalistom europejskim łatwo było zapomnieć o tej misji i zasłudze dziejowej kapitalizmu, gdyż została ona dokonana, gdyż cała być może jest pracą, do jakiej kapitalizm był zdolny, istnieje w formie urządzeń społecznych i przemysłowych, w formie idej i metod, w formie kultury, na podstawie której rozwija się dziś proletarjat, nie tylko w ilościowem znaczeniu. U nas jednak rzeczy miały się nieco inaczej.

Mieszczaństwo przemysłowe i przedsiębiorcze nie istniało u nas w historji. Rodzi się ono w ostatnich czasach. Nie istniała tu cała ta nowoczesna kultura, zarówno materjalna jak i ideowa, która stanowi dorobek i dzieło mieszczaństwa we wszystkich zachodnio-europejskich krajach—dlatego też praca myślowa ludzi, którzy zakładali u nas w walce przeciwko szlacheckiemu światopoglądowi — podstawy nowoczesnej kultury

myślowej, światopogląd nauki i pracy, miała u nas znaczenie dobitnie pozytywne. Praca ta nie została przez nasze mieszczaństwo dokonana. Jest to już fatalizm, ciążący na krajach o spóźnionym rozwoju; rozkład mieszczaństwa na zachodzie zaraził nasze rodzące się mieszczaństwo niemocą i zwątpieniem. Rodziło się ono niemal ze zgrzybiałym światopoglądem sceptycyzmu, zobojętnienia. Działalność Świętochowskiego jest nad wyraz charakterystycznym symptomatem i skutkiem tego stanu rzeczy. Dumny gest i zewnętrzna pustka, pomnikowa poza i zasadnicza niewiara w sprawę, poczucie osamotnienia pośród własnej swej klasy, przywiązywanie wagi raczej do osoby swej, niż do rzeczy są to cechy tego najzdolniejszego publicysty ideologa naszego mieszczaństwa.

Prus i Orzeszkowa w dziełach swych artystycznych—nie w swej przygodnej publicystyce — zrozumieli *moralną* doniosłość pracy, która musi być w społeczeństwie naszem w tej nowej fazie jego rozwoju dokonaną. Prus odczuł piękno kultury, odczuł potęgę wielkich mechanizmów społecznych. Gdy się czyta jego pisma, można robić uwagi i spostrzeżenia tego rodzaju: tak myśleli i czuli ludzie, którzy do Warszawy jeździli jeszcze dyliżansem, a tak ci, którzy znali już tylko koleje. Prus nie posiada tak rozpowszechnionego u nas a tak dziecinnie śmiesznego lekceważenia dla materjalnych zdobyczy kultury ludzkiej. Pojmuje całą ich wagę, co więcej, czuje ją. Prus w swoich powieściach reprezentował nieustannie tę pozytywną wartość urządzeń nowoczesnego życia, narzucał czytelnikowi swój zachwyt i podziw dla nich. Kształcił on w ogóle polskim psychologję *nowoczesnego* człowieka. Proces ten bynajmniej nie skrystalizował się w naszym ogóle. Przemaga jeszcze u nas uczuciowa nieufność względem aparatu kultury, parafjańska mizerocizna. Socjalistyczna polemika nadawała nieraz temu zacofaniu myślowemu i uczuciowemu polor nowoczesności i postępu. Jeremjady i narzekania na wielkomiejskie zepsucie, ba na koleje żelazne i maszyny są jeszcze dziś w naszym stylu. Wiadomości o nowych wynalazkach ogół nasz przyjmuje z rozwartą gębą: „czego to *oni* jeszcze nie wymyślą!“—nie poczuwa się do solidarności w tej twórczej pracy. Są to *cechy* drobne, ale charakterystyczne: wypowiada się w nich całe zaufanie naszej psychiki.

Stać na poziomie nowoczesnej kultury—to nie znaczy znać z książek te lub inne ideje, przez nowoczesną europejską kulturę wytworzone, jest to przedewszystkiem wżyć się czuciowo w aparat kultury, pojmować jego znaczenie i istotę, pojmować go, odczuwać jako dzieło własne. Wżycie się w aparat ten, pokochanie go, duma z jego powodu, duma całkiem instynktowna i niewyrozumowana, jako podłoże emocyonalno myślowe całego duchowego życia—to jest *stan* duszy nowoczesnego człowieka. Najbardziej postępowe myśli pozbawione tej podstawy będą wydawały się obcemi, narzuconemi, sztucznemi. Tej szkoły ogół nasz nie przeszedł. I w tem widzę przyczynę jego, rzucającej się w oczy niedojrzałości kulturalnej. Posługujemy się metodami nowoczesnej myśli, podobnie jak zdobyczami nowoczesnej techniki, z pewnego rodzaju prostackiem niedowierzaniem.

To też sądzę, że tę stronę działalności Prusa trzeba traktować niezmiernie poważnie. Był on i jest wielkim wychowawcą nowoczesnej duszy w naszem społeczeństwie, odczuwał on jakąś wartość estetyczną, a więc konkretną, żywą w tem, co inni szacowali jedynie na podstawie abstrakcyjnych doktryn, czy przekonań: wartość nauki, przemysłu, pracy technicznej. Krytyka nasza nie zrozumiała tego znaczenia twórczości wielkiego pisarza. Krytyka ta ze swego głębokiego nieuctwa i niezdolności zrozumienia technicznych podstaw nowoczesnej kultury wysnuła swoją pryncypialną dla tej nędznej materji wzgardę. Nic pocieszniejszego niż taki licho ucieleśniony reprezentant czystego ducha, ze wzgardą mówiący o prozie wielkomiejskiego życia i mający bardzo słabe pojęcie o elektryczności, choćby poruszającej tramwaj, z wyżyn którego ciska swoje pseudo-Ruskinowe gromy. W tem bezceremonjalnem lekceważeniu pracy ludzkiej odnajduję pierwiastki, dla których nie mogę znaleźć innej nazwy niż — zdziczenie. Socjaliści nasi często nie ustępują pod tym względem naszym dekadentom. Mylą się bowiem ci, którzy przypuszczają, że dość jest być zdeklasowanym szlachcicem lub mieszczaninem, aby stać się już przez to samo powołanym przedstawicielem pracy i jej potrzeb.

W ostatnich szczególniej czasach za podstawę do sądu o praktycznem stanowisku człowieka służyły wygłaszane przez niego negacje. Dość tylko wymyślać ugodowcom, by być patrjotą, kląć na kapitalizm, by być socjalistą, kląć na księży, by być wolnomyślicielem. Jako człowiek, który tę chorobę przebył gruntownie, a nawet z entuzjazmem, mogę mówić o niej ze znajomością rzeczy. Negacja bywa bardzo dogodną formą próżniactwa. To też dobrze by było, aby socjaliści polscy pojęli, że socjalizm jest to światopogląd praktyczny pracowników, że zrozumienie pracy, rozkochanie się w niej, stanowi jego podstawę.

U nas z konieczności wchodzi się w socjalizm przez politykę, nie jest to jednak naturalna droga. Politycy nasi, jak wogóle politycy, bywają najczęściej zdumiewająco konsekwentnymi ignorantami. Ostry ton naszych socjalistycznych dyskusji, szablonowe sądy, bywają nieraz wybiegiem bezwiednym tej ignorancji i najdokładniejszym dla niej *modus vivendi*.

Prus z punktu widzenia tego światopoglądu pracy—jest, pomimo swych politycznych pomyłek, o których zresztą sam mówi z rozbrajającą szczerością, jest jednym z najbardziej zasłużonych u nas ludzi. Swojem wyrobieniem, uczuciem, stojącem istotnie na poziomie współczesnej kultury — góruje on nad wszystkimi pisarzami współczesnego sobie i następnego pokolenia.

Równie powierzchownem byłoby załatwianie się z Orzeszkową, poprzestające na zaliczeniu jej w poczet „burżuazyjnych ideologów“. Zrozumieć znaczenie pisarza, znaczy to zrozumieć, jakich wartości wyrazem jest jego działalność, a następnie zbadać, jakie znaczenie posiadają te wartości dla *życia*. Orzeszkowa z tego punktu widzenia jest przedewszystkiem poetką *pracy*. Pracy na roli: tę bowiem najlepiej odczuwa. Ale szacowanie pracy, ale cały skład moralny człowieka pracującego posiadają znaczenie, same przez się, niezależnie od środowiska. Być może, że tym z polskich młodych duchowo socjalistów, którym socjalistyczny ideał przedstawia się jako nieustający parlament, otwarty dla wszystkich, *idea* pracy wydaje się rzeczą obojętną.

Jest ona *kamieniem węgielnym* naszego nowoczesnego światopoglądu. Społeczeństwo socjalistyczne znaczy to społeczeństwo pracowników. Kultura socjalistyczna to kultura na pracy jako uznanej i odczuwanej wartości oparta. W społeczeństwie chorem na chroniczne i zadawnione próżniactwo, w społeczeństwie nie pojmującem pracy, nie kochającem jej, gardzącem i brzydzącem się nią—powieści Orzeszkowej nie przestały być pierwiastkiem wysoce kulturalnym. Orzeszkowa i Prus najgłębiej z pośród pisarzy swego pokolenia odczuli i zrozumieli znaczenie nowych form życia, które powstawały naokoło ich. W dziełach swoich zakładali oni podstawy czuciowe dla nowej pracującej Polski Żaden inny z pisarzy tego okresu nie może być postawiony obok nich. I Prus i Orzeszkowa posiadają własny swój świat moralny; działalność ich opiera się na obrazie, któremu usiłują oni nadać możliwie największą objektywność. Gdy oceniają oni wartość jakiegoś zjawiska, typu i t. p., zestawiają go nie ze swojemi indywidualnemi upodobaniami, lub uprzedzeniami, lecz z tem, co wiedzą i myślą o rozwoju i życiu społeczeństwa. Sympatje ich i antypatje są zawsze społecznie ustosunkowane. Przemian, dokonywających się w życiu, nie zmierzą swemi subjektywnemi odczuciami. Świadczy to o rozumieniu życia, o ogarnianiu myślowem rozwoju. Wtedy dopiero fakty życia społecznego ocenione są przez nas wyłącznie subjektywnie na podstawie tych nieraz bardzo kapryśnych, przypadkowych i powierzchownych oddźwięków uczuciowych, jakie w nas budzą, gdy nie posiadamy żadnego *ideału*, któremu myśl nasza nadawałaby formę objektywną i z którym zestawialibyśmy dla oceny ich pojedyńcze zjawiska życia. Gdy się bierze do ręki książki większości powieściopisarzy współczesnej Prusowi i Orzeszkowej generacji, spostrzega się z łatwością, że mamy tu do czynienia z obserwacjami i uogólnieniami spostrzeżeń, dokonywanemi przez ludzi, nie posiadających po za swojemi osobistemi odczuwaniami żadnej innej skali szacowania życia.

Spostrzegawczość ich nosi na sobie piętno przypadkowości osobistej. Są to wrażenia ludzi zbłąkanych w życiu społecznem. Bywa im dobrze lub źle, ale nie umieją oni sobie wytłómaczyć dlaczego. Wynika stąd po pierwsze to, że ich obraz życia nie odznacza się ani siłą, ani głębią, po drugie zaś, że są oni od początku utajonemi, zamaskowanemi subjektywistami. Powieści ich bywają niekiedy niby potoki łez i krwi, płynące z zapomnianych przez słońce krain w przepaść rozpaczy; powieść Orzeszkowej jest jak Nil, który wylewając użyźnia i tworzy urodzajną glebę.

Stanisław Brzozowski.

SZKIC KRYTYCZNY.

(Dokończenie).

Cała szumna rekomendacja to przyznanie się, że się jest niczem, że chciałoby się być wszystkiem, zarówno strachem na wróble, jak Buddhą, Mahometem, Jeremjaszem. Przyznanie się do pesymizmu wobec postaci „Za", zaopatrzonej choćby w piętnaście przymiotników, nie stanowi cierpienia, mogącego poruszyć serce ludzkie...

„U Źródła" — to szkic z psychologji warjata.

Chaos, pstrokacizna wizji, wśród których błąka się chory człowiek w poszukiwaniach „czegoś". Biedak męczy się. Jest „to", ale on go nie widzi. Błądzi, szuka, tęskni. To „coś" jest czyste, bezpłciowe, jest „gdzieś", „a może wcale go niema". Jednak wciąż szuka; „to uleciało". Chudnie, zaniedbuje się zewnętrznie; towarzystwo ludzkie staje się dla niego nieznośnem. Z pewnem prawdopodobieństwem możemy pomyśleć, że mamy tu do czynienia ze stanem, noszącym nazwę fugae epilepticae, kilkodniowa, bezcelowa włóczęga w stanie zupełnego zaćmienia świadomości, pokrewnego stanowi somnambulicznemu, poprzedza niekiedy atak epileptyczny. Jest wzmianka o ataku. Obfitość, różnorodność halucynacji odtwarza obłęd, pozbawiony wszelkiej systematyzacji; bezładne szeregi wizji, którym wciąż towarzyszy uczucie strachu, zgrozy — rys także właściwy obłędowi epileptycznemu.

— Wiesz, wiesz?...

— W chorej purpurze zachodu przed cudowną figurą Najświętszej Panienki rozpłakanej siwy faun...

— Poeta, ty poeta...

— Puklerze wielkie a tęgie, a zżarte rdzą... i bisior, poplamiony w królewskim szale krwią i łzami...

— I słońce, co ucieka w szalonym panicznym strachu przez ciemnie, przez głusze wieków i gubi w drodze krwiste szmaty na nagich czerepach szkieletów...

— Przed gorączką lśniącemi oczyma chaos, bezład obrazów, wszystko, wszystko... coś błyska... idzie... — zrozumieć — oh — zrozumieć!

Biedaka odwożą do szpitala. „Metafizyczne" jego oczy odrazu odnajdują to, czego tak długo szukały, — w oczach innych biedaków, zamkniętych w domu dla obłąkanych. Zachwyca się temi oczami, które „nie widzą świata, nie widzą nic, tylko — coś poza nmą, w czwartym wymiarze". Dowiadujemy się, że to „coś" to wolna pieśń sokołów idei, nieznających żadnych zapór, którą śpiewają mu współbracia jego szpitalni.

Dom dla duchowo chorych, odsłaniając najsmutniejsze objawy życia, zmusza do zastanawiania się nad istniejącym ustrojem społecznym każdego myślącego człowieka, nie kwalifikującego się na mieszkańca jego ścian — w opisie, wysnutym z fantazji obłąkańca stał

się maskaradą. Przemawiając w imieniu tytanów, proroków, wieszczów, bogów, daje nam najlepszy wyraz swej twórczości: zarzuca stekiem bredni.

Utwór — Buddha. Człowiek skrada się, podąża, ma czegoś dokonać; sam nie zdaje sobie sprawy, co to ma być; czuje, że to będzie coś wielkiego; znużenie nie pozwala mu zastanowić się nad tem, pociesza się tem, że potem sobie przypomni. Opis tej wyprawy nie jest pozbawiony pewnego komizmu: Człowiek spieszy się, „dźwigając nieomal fizycznie ciężar swej idei“, wybiera miejsce, nie chcąc być spostrzeżonym. Wpełza do fabryki; podchodzi do maszyn, improwizuje: swymi oczyma chce ożywić ich martwe, szablonowe, zegarowe życie; wpleść w ich koła i tryby kapryśne orgie woni, wiolinowe tony dziewiczości, miljon słońc, tęcz, kwiatów; dać im naręcza baśni wyzłacanych, jak ryngrafy, ciche skargi zmierających łabędzi, łagodność kobiecą mgieł i t. d.

Mamy znów przed sobą człowieka chorego. Cały utwór to balast barwnych, jaskrawych słów ułożonych zresztą zgodnie z zasadami składni.

Maszyna — to wyraz „szablonu, martwoty“, jednak nie ożywią jej brednie, wyrzucone z ust obłąkańca, — ją ożywią twarze wolnych pracowników, gdy przestanie być narzędziem wyzysku. Lecz działalność dla tej przyszłości należy do innych.

Mając kiedykolwiek do czynienia z chorymi, zauważyliśmy, że przy wysokiej gorączce świadomość ulega zaćmieniu: człowiek bredzi. Biorąc pod uwagę w utworze „Gorączka“ obfitość halucynacji, przejmujących stachem chorego, chorobliwe rozdrażnienie, ujawniające się w tłuczeniu flaszek, rozrzucaniu posłania, możemy pomyśleć z pewnym prawdopodobieństwem o delirium tremens, o tych fatalnych skutkach zatrucia alkoholem.

Erotyzm J. Wroczyńskiego jest znamienny. Młody, dogorywający człowiek chce „zbawić“ prostytutkę: namawia ją na opium, aby jej pokazać drogę do zaklętych sezamów odurzenia: zabić krew, zdławić zmysły; dać jej poznać tęsknotę Nirwany; bezpłciowy, miękki, jasny — jak dziecię — smutek puszcz; raj — wszystko ciche, liliowe, białe, zielonawe... mgły... poezję szmerów, westchnień“ — wszystko, rozumie się, co może dać użycie opium. Dziewczyna daje się namówić; po pierwszem użyciu poczuwa się nawet do wdzięczności. Opium nie zawodzi; chory podwaja dawkę, aby zapewnić sobie bezmiar odurzenia; zasypia.

Stan dziewczyny zaczyna w niej budzić poważne obawy; uczuwa skutki zatrucia; chce ratować się: walczyć chucią i przekonać się, co silniejsze: jej chuć, czy opium i marzenia. Zrywa z siebie ubranie, uwalnia pospiesznie z odzienia odurzonego chorego, przylega do niego swym „kategorycznie“ nagim ciałem; kładzie koniec piersi do jego ust, nacina ją brzytwą. Ma miejsce akt płciowy, bardzo dekoracyjnie opisany.

Mamy tu do czynienia z objawem patalogicznym, częstszym u kobiet niż u mężczyzn, znanym pod nazwą masochizmu (wyraz pochodzi od nazwiska powieściopisarza von Sacher-Masoch'a). Rozkosz polega na poddaniu się fizycznemu bólowi, aby w ten sposób wywołać podniecenie płciowe. Po akcie dziewczyna czuje „piekielną rozkosz zwycięstwa. Ze wstrętem spogląda na wyczerpanego chorego. Bez wahania stawia djagnozę dementiae paralyticae! Pomimo tragizmu, raczej obrzydliwości całej tej sceny, uśmiechnąć się tylko można.

Zemstę swą wywiera na flakonach z gałkami opium i rozbija je o ziemię. Powraca na ulicę. W tym utworze najwyraźniej ujawnia się duchowe zwyrodnienie. Być może J. Wroczyński nie był w stanie zająć innego stanowiska wobec swego świata duchowego, nieświadom rzeczywistej wartości swych stanów, — pisał, ulegając potrzebie pisania, ale wstęp do literatury powinien być dla takich utworów zamknięty.

Władysław Gacki.

ANTONI MILLER.

Z dziennika prostytutki.

(Ciąg dalszy).

— Moja historja — zaczęła Rózia, zaciągając się papierosem — ot, zwykle jak każdej z nas. My jesteśmy głupie, matule nasze jeszcze głupsze, gdyby nam w 8 roku dano w skórę, a potem powiewiedziano, że mężczyzna jest podłość, a rajfur łajdak nie byłoby nas tyle w biedzie, nie pracowałybyśmy na madame!

Przyszedł razu pewnego rajfur i mówi: „Słuchaj, jest tu jeden „pan“, co chce na ciebie patrzeć okiem; on nic nie chce, tylko aby ty przyszła do niego, ja z tobą będę sam.

No — i poszłam.

Ten pan miał 38 lat (Ja — 16)! Gdy mnie zobaczył, posadził na aksamitny fotel, dał cukierków, winogronów, i wina. Potem prosił przyjść jutro — wieczór. Mojsie, kiedyśmy wyszli, powiedział mi tak: „Zejde“, nie bądź głupia. Ten pan daje ci 100 rb. Masz 50 zadatku. Ja od ciebie faktornego nie wezmę. Nie bój się: on stary, możesz go mieć i całą zostać.

No i.... nazajutrz poszłam, ale z bramy stchórzyłam i zawróciłam do domu. W tem — Mojsie za mną. „No, powiada — a pana pieniądze? Kiedyś głupia — inna pójdzie!

„Szkoda — pomyślałam — pieniędzy; jeszcze mogę mieć 50! Pójdę.

Kiedy weszłam do numeru, pan był w szlafroku i pił herbatę z romem. Przyjął grzecznie i zaczął rozmawiać o rodzinie, o pogodzie. To się mnie podobało. Mojsie wstał i wychodząc, po żydowsku powiedział: „Półsetkę narzuca ci, zostań“. No, i zostałam.

Przez dwie godziny pytał mnie ten pan inżynier o różnych głupstwach; częstował winem i całkiem upoił. No, a potem, chciałam uciec; ale wstając upadłam nazad na krzesło i zaczęłam płakać...

Powiadają, że to natura płacze u dziewczęcia.

No a z rana pan inżynier dał 50 rb., uszczypnął w policzek i pocałował mnie w czoło. Bardzo był życzliwy i grzeczny: radził mi nie pozwalać za tanie pieniądze — bo, powiada, jesteś ładna i mocno zbudowana. Tylko trzeba więcej mieć temperamentu.

Nu, a kiedy wyszłam, to mię rajfur złapał z rewirowym, krzycząc, że mu pieniądze wzięłam.

Ze strachu i wstydu oddałam. A tu mię rewirowy zawiózł do cyrkułu — przyszedł doktór i... W tydzień zachorowałam, a po chorobie dano mi żółty dokument.

15 kwietnia. Wieczór.

Miewam trwożne sny. Andrzej z szatańskim śmiechem dusi mi dzieciątko... Gdy się zbudzam, zdaje mi się, że dziecko pełza po piersi. Chwytam rękami i... niema go.

Znów zapadam w sen. Nad rankiem przychodzą goście z balów przewodniego tygodnia. Pijani, cyniczni! O męko, męko!

* * *

28 kwietnia.

Mieszkam już w nowym pokoju u innego gospodarza. Okno wychodzi na ogrody i łąki. Ziemia już runieje, płyną z nieba zdroje promienne ciepła. Skowronek stoi w powietrzu, jak mała, drżąca kulka. Wieczorami słowik uderza prapieśnią wiecznie młodej wiosny.

2 godz. w nocy.

Drgnął już szarawy zmrok poranny... Jakiś ptaszek mały urywanym ćwierkaniem zbudził mnie... Cisza.

Usiadłam na balkonie... Ptaszek wciąż ćwierka jedną nutą, w której czuję jakiś ton osamotnienia. .

Może kwili nad ruiną gniazda?...

Gniazdo! Rodzina — to gniazdo; siedlisko os — gniazdo; schronisko rzezimieszków — też „gniazdo"...

A nasze „zgromadzenia" — czy można nazwać gniazdem. Moraliści nazywają przytułki kamelji „gniazdem chuci", „synagogą Wenus" — czy mają słuszność?

Męty ludzkie znajdują tu dla siebie najdogodniejszy teren i skupiają się w jeden ohydny zlep zbrodni, tolerowanej z zupełną swobodą, bez ograniczeń...

Zmieniłam ostatecznie swój pogląd na kobiety. Uważam, że one są etyczniejsze od każdego z mężczyzn, który nas tu odwiedza. Męty ludzkości — to właśnie większość gości naszych... Nie od nas rozkład idzie, lecz ku nam złe płynie na wartkim żądzy strumieniu.

Nie my idziemy, lecz ku nam idą, nas ciągną! Jeżeli występujemy pierwsze — to tylko pod wpływem głodu lub złamania duszy. Żadna z nas nie wymaga od gościa nadmiaru ohydnych pieszcztot — tylko oni, oni szukają gruszek w gorsecie, pragną tajemnic Sezamu żądzy.

Krwawy promień wytrysnął z poza chmury, zabarwił skłębienia górnych obłoczków i wierzchołki wież kościelnych....

Słońce spieszy na złotym rydwanie chmur.

Wzmaga się pieśń ptactwa, grają dzwony kościelne na Anioł pański... Rozkoszna wilgoć poranku wiosennego...

Czemu choć kroplą nie jestem? Kroplą rosy tylko na liściu konwalji... Krótkie jest życie rosy, ale takie piękne na wonnej piersi kwiatu, takie piękne, gdy odbija ogrom przepastny błękitu....

W błękitach igrają żary promieni słońc... Pod błękity wzlatuje dech natury westchnienia piersi złamanych. I płyną hymny dzwonów wśród wirów chmur porannych czyste, jak zdroje wód krynicznych.

* * *

Byłam kwiatem... Tak mi on wtedy szeptał... w ową noc z wichurą zimową.

Każda z nas jest kwiatem, lecz łodyga nasza jest wątłą...

A na uschłym kwiecie nie masz miejsca dla rosy...

* * *

(d. c. n.)

Korespondencja z Szwajcarji.

Genewa 30 maja.

Otwarcie tunelu Symplońskiego. — Sprawa Beneszowa.

Demokratyczna republika szwajcarska obchodzi od trzech dni osobliwe święto—święto kapitału. W poniedziałek d. 28 maja uroczyście został otwarty tunel symploński i oddany do użytku całego świata kapitalistycznego.

Z tego to powodu w obozie posiadaczy powstał niebywały entuzjazm. Publicyści zawodowi i niezawodowi, uczeni, dygnitarze, pieczeniarze wszelkiego rodzaju rozczulają się nad wiekopomnem dziełem cywilizacji, nad ujarzmieniem natury przez naukę i sztukę. Kapitaliści ze wszystkich krajów zjechali się, aby uczcić wielki dzień nowego tryumfu, zapowiadającego niepowszednią zdobycz dla ich przedsiębiorczej pożądliwości. W tym wielkim hymnie radości nie brak ani jednej nuty, którąby dawała wątpić o niezwykłej „wdzięczności społeczeństwa" dla wszystkich „którzy bądź wytrwałością i pracą umysłową, bądź pieczołowitością i dbałością" o dobry interes „aż do pracy robotników włącznie, przyczynili się do zbudowania tego monumentalnego dzieła kultury", mającego jednocześnie stać się „najsilniejszym czynnikiem międzynarodowego zbliżenia ludów".

Wdzięczność ta jest zresztą dobrze zrozumiałą. Chaotyczna gospodarka kapitalistyczna coraz częściej napotyka na przeszkody, wypływające z uszczuplenia rynków zbytu. Świat kapitalistyczny, oraz rządy kapitalistyczne starają się temu zaradzić, przez udoskonalenie i rozszerzenie komunikacji.

Przez powiększenie środków komunikacji, oraz wyzyskanie terenu, świat kapitalistyczny zdobywa dla swego zbytu nowe okolice, a siłą popytową dawnych wyzyskuje w daleko lepszy sposób. Szwajcarja chcąc uczynić zadość potrzebom wzrastającego przemysłu rodzinnego, zmuszona jest powiększać swoją sieć kolejową. Jednakże jako kraj górzysty, napotyka ona w tym kierunku na potężne trudności, które jedynie dzięki nowym udoskonaleniom technicznym, oraz postępom nauki mogą być usuwane.

Szwajcarja jako mały kraik, nie mogąc na własną rękę konkurować z innemi krajami kapitalistycznemi zainteresowaną jest, aby w pogoni rynkowej nie zostać izolowaną. Tem się tłumaczy zabiegliwość rządu szwajcarskiego o ułatwienie i uprzystępnienie dróg komunikacji, nie tylko dla swego, ale i dla cudzoziemskiego przemysłu i handlu. W ten sposób przemysł szwajcarski zostaje porwany w wir międzynarodowych stosunków handlowych.

Cieszą się z tych „zdobyczy kulturalnych“ i państwa ościenne, gdyż każde udoskonalenie środków komunikacji, to nowe ułatwienie zbytu ich towarów, to zapewnienie nowych zysków. Dla tego budowa tunelu symplońskiego, będącego bezpośredniem połączeniem Anglii ze wschodem przez Francję, Szwajcarję i Włochy, jak również połączenie jeziora genewskiego z Lago Maggiore, ścisłem zespoleniem sąsiednich państw, znalazła tak głęboki oddźwięk w sercach kapitalistów wszystkich krajów europejskich.

Jak zwykle podczas obchodów kapitalistycznych, tak i tym razem nie zaniechano uderzyć w wielki dzwon patrjotyzmu. Wszystkie mowy biesiadników, wszystkie artykuły prasy pełne są wielodramatycznego patosu patrjotycznego.

Patrjotyzm bankietowy znalazł oddźwięk w duszach mieszczaństwa szwajcarskiego, którego dochody wypływają przeważnie z kieszeni turystów i gości, a ponieważ wraz z tunelem symplońskim, ruch turystów zwiększy się niepomiernie, więc udział mieszczaństwa w obchodach świątecznych, był dosyć pokaźnym. Udział ten redukował się zresztą do skromnej roli widza, klakera, gardłacza, lub czegoś podobnego.

Natomiast proletarjatu zwabić się inicjatorom wielkiego święta narodowego nie udało się. Aby zatrzeć niemiłe z tego powodu wrażenie, inicjatorowie udekorowali uroczystość, aż przez sześciu „prawdziwych“ robotników symplońskich, którzy przystrojeni w nowe łopaty, postępowali na końcu pochodu. Damy obdarzały ich kwiatami, a panowie ministrowie podawali im ręce.

Że przyszła zdobycz kapitalistów musi być niezwykła, świadczy o tem choćby niezliczona ilość jadła, jaką biesiadnicy w te dni świąteczne spożyli, oto jego rozkład:

Wyjątek z „programu świątecznego“.

Poniedziałek	o godz.	7	wiecz.	bankiet inauguracyjny.
Wtorek	„ „	12	w poł.	śniadanie.
„	„ „	7	wiecz.	bankiet.
„	„ „	9	„	„
Środa	„ „	12	w poł.	śniadanie i t. d. aż do niedzieli.

Jadło przytem było „wyborowe“, a nakryć tylko 800. Za wstęp na salę biesiadną w celu zobaczenia gości, płacono po dwa franki. I mówią ludzie, że „życie ludzkie jest nic nie warte“!

St. L.

Lozanna.

Najwyższy sąd związkowy w Lozannie zajęty jest sprawą, w której orzeczenie będzie nietylko rozwiązaniem ciekawego zagadnienia prawnego, lecz i ważnym prejudykatem dla innych podobnych jej wypadków. Mowa tu o sprawie Beneszowa, rewolucjonisty, którego wydania rząd rosyjski zażądał od Szwajcarji.

B. jest członkiem partji socjalistów-rewolucjonistów i należy do lewego jej skrzydła, uznającego zamachy na osoby prywatne i własność prywatną w celach politycznych. B., człowiek zaledwie dwudziestoletni, przyjmował, jako członek drużyny bojowej, udział w powstaniu moskiewskim, potem zaś z garścią innych rewolucjonistów dokonał napadu na Towarzystwo Kredytu Wzajemnego kupców moskiewskich, które „ograbione“ zostało przytym na 800,000 rubli. W jakiś czas potem B. aresztowany został przypadkowo na dworcu w Zurychu. Gdy znaleziono przy nim 30,000 rubli przyznał się natychmiast do ich pochodzenia, oświadczając jednocześnie, że przybył do Szwajcarji w celu zakupu broni. Poselstwo rosyjskie zażądało wówczas wydania go, jako prostego złoczyńcy.

Żądanie to weszło na rozpatrzenie szwajcarskiego sądu związkowego, który ma orzec, czy występek B. był występkiem przeciw prawu cywilnemu (*droit commun*) czy też czynem, wykonanym na rozkaz jakiegoś stronnictwa politycznego.

Rosja opiera żądanie swe na podstawie art. 31 traktatu extradycyjnego z r. 1873, który przewiduje wydalenie za „kradzież, popełnioną gwałtem, z bronią w ręku i przy pomocy większej liczby osób.“ Z drugiej jednak strony traktat powiada, że: nie tylko przestępstwa polityczne, lecz i przestępstwa złożone (*délits complexes*), popełnione w celu politycznym oraz przedstawiające znamiona występku politycznego i występku zwykłego, nie pociągają za sobą wydania.

B. przedstawia też w obronie, że grabież, popełniona przezeń, dokonana została z polecenia komitetu rewolucyjnego i w celu ściśle politycznym. Sam B. uważał „pieniądze rewolucyjne“ do tego stopnia za święte, że w podróż do Szwajcarji udał się za pieniądze pożyczone.

— Ze swej strony, sędzia sprawozdawca Soldati utrzymuje, że wyobrazić sobie przestępstwo polityczne bez jakiegokolwiek naruszenia prawa prywatnego, jest prawie niemożliwe. Osobnik, który grabi pieniądze w celu politycznym i ktoś, co w tymże celu napada na sklep z bronią, popełnia przestępstwo takie same. Soldati uważa też, że sąd związkowy nie posiada dla wydania orzeczenia danych dostatecznych, przedewszystkiem zaś czy B. należał rzeczywiście do partji s.-r., czy partja ta postanowiła przystąpić do wywłaszczenia gwałtem wielkich kapitalistów rosyjskich, i czy istniał związek przyczynowy pomiędzy postępkiem B. a postanowieniem partji s.-r-ów.

Pomimo takiego przedstawienia rzeczy przez Soldatiego, większość członków sądu związkowego zdaje się przychylać na stronę zdania, że czyn B. należy uważać za występek zwykły. W każdym razie z wydaniem orzeczenia ostatecznego sąd postanowił się jeszcze wstrzymać, kierując się między innemi tym, że Rosja w żądaniu wydania i rozkazie aresztowania B. powołuje się na art. 1627, 1633 i t. d. swego kodeksu karnego, podczas gdy kodeks ten, który wszedł w życie w r. 1903, zawiera wszystkiego 680 artykułów! Trybunał lozański powziął zatem decyzję:

1) odroczenia wszelkiego postanowienia co do wystawionego przez Rosję żądania extradycji B.;

2) wskazania poselstwu rosyjskiemu braku zgodności pomiędzy tekstami rosyjskiego prawa karnego, przytoczonego przez nie;

3) dania B. terminu 15-dniowego w celu zebrania środków obrony i przesłania ich poselstwu rosyjskiemu;

4) pozostawienia otwartem pytania co do dalszych uzupełnień postępowania karnego.

Prezydent trybunału oświadczył jednocześnie, że jeśli Rosja nie zechce dostarczyć niezbędnych wyjaśnień, będzie narażona na spotkanie się z odmową wydania B-a.

W. W.

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej

Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Położenie ekonomiczne klasy roboczej daje się scharakteryzować przeciętną stopą życiową przeciętnego robotnika.

Ponieważ robotnik nie posiada kapitału, z którego mógłby czerpać dochody na zaspokojenie swych potrzeb, ale zmuszonym jest potrzeby te przykrawać do płacy zarobkowej, więc stopa życiowa jego ściśle zależną jest od wysokości tej płacy. Im ona jest większą, tem więcej potrzeb codziennych może być zaspokojonych.

Wtym duchu Sombart określa ogólnie stopę życiową jednostki albo rodziny jako sumę wartości użytkowych, niezbędnych do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb egzystencji, oraz tych, które pojmujemy jako niezbędne potrzeby kulturalne i „zbytkowne". Określić stopę życiową jednostki lub rodziny znaczy zbadać, o ile będąca do dyspozycji suma wartości użytkowych wystarcza do zaspokojenia tych wszystkich potrzeb.

Atoli rzecz na pozór tak łatwa jak zbadanie pojedyńczych budżetów przedstawia niezmierne trudności, gdy chodzi o uogólnienie badań, gdy chodzi o ustanowienie zjawiska socjalnego, gdy chodzi nie o pojedyńcze jednostki lub rodziny jakiegoś fachu, ale o całą klasę roboczą o całą najliczniejszą warstwę społeczną. Pod tym względem budżety jednostek lub rodzin obejmujące większą nawet ich liczbę, nie mogą być miarodajnemi, gdyż nie mówią dla jak szerokiej warstwy społecznej są one typowemi. Dla tego daleko lepsze od budżetów usługi oddaje nam statystyka dochodowa.

Szeroka i wyczerpująca statystyka płac zarobkowych i wydatków klasy roboczej mogłaby zadowolnić, ale niestety, żadne państwo takiej statystyki nie posiada. Państwa zachodnie mają niezłe statystyki płac zarobkowych, atoli nie mają statystyki wydatków. W Ameryce naprz. „Census" daje niezły obraz wysokości położenia klasy roboczej pod względem zarobków, natomiast kolosalnie trudnem jest określić w jakiej mierze zarobki te wystarczają na zaspokojenie wszystkich niezbędnych potrzeb. Uskutecznić to możemy tylko drogą pośrednią. Znając ceny przedmiotów codziennego użytku, oraz przeciętną wysokość płacy zarobkowej możemy ustanowić w jakich rozmiarach zaspakaja przeciętny robotnik swe niezbędne potrzeby: mieszkanie, umeblowanie, odzież, odżywianie i t. d. oraz ile mu zostaje po potrąceniu tych wydatków na potrzeby kulturalne i luksusowe. W ten sposób otrzymany rezultat posiada tylko wartość przybliżoną i będzie nie zbadaniem położenia, ale jego scharakteryzowaniem.

Tę drogę obrał też Sombart. Wyniki jego badań są niezmiernie cenne i ciekawe. Dla nas ogromną wartość posiadałoby zestawienie tych wyników z danemi położenia ekonomicznego naszej klasy roboczej, ale niestety nie posiadamy niezbędnej do tego statystyki. Sombart ilustruje dosadnie znaczenie cyfr amerykańskich, zestawiając je z odpowiadającemi im niemieckimi cyframi. Dla lepszego zrozumienia tych cyfr zestawiam je również w miarę potrzeby z niemieckiemi, jako lepiej znanymi naszym czytelnikom. Według „Censusa" [1]) 1900 roku przeciętne zarobki roczne robotników amerykańskich wszystkich zawodów przedstawiają się następująco:

Przeciętne zarobki roczne robotników wszystkich zawodów.

Okręg	*Mężczyzni*	*Kobiety*	*Dzieci*	*Ogółem*
New-Englend	507.12dol.	307.34dol.	187.15dol.	443.74dol.
Stany środk.	528.70 „	280.75 „	159.52 „	461.52 „
„ południowe	334.96 „	183.91 „	107.20 „	300.81 „
„ centralne	488.51 „	249.45 „	166.21 „	446.51 „
„ zachodnie	577.09 „	273.48 „	175.17 „	543.98 „
„ pacyficzne	577.11 „	278.09 „	181.62 „	526.90 „
„ Zjednocz.	490.90 „	273.03 „	152.22 „	437.96 „
„ Zjedn. bez Południowych	513.96 „	288.88 „	167.64 „	457.26 „

To samo według pojedyńczych gałęzi i w zestawieniu do Niemiec (1900 roku):

Przeciętne zarobki roczne robotników:

Rodzaj przemysłu:	*Niemiec*	*Stanów Zjednocz.*
Konfekcja	621,4 Mark.	1323,0-2276,4 Mark.
Szkło	724,9 „	2156,6 „
Garncarstwo	772,2 „	1701,0 „
Cegielnie	556,2 „	1482,6 „
Żelazo i stal	792,5—1014,2 „	1642,2—3074,4 „
Przetwory chemicz.	929,4 „	2060,6 „
„ włókniste	506,0—776,5 „	1129,8—2192,4 „
Papier	714,4—765,9 „	1318,8—2087,4 „
Skóra	894,8 „	1436,4—1822,8 „
Drzewo	698,0—821,0 „	1417,0—1801,8 „
Młynarstwo	743,0 „	2007,6 „
Cukrownictwo	596,0 „	2045,4—2326,8 „
Tytoń i tabaka	541,0 „	1024,8 1663,2 „
Drukarnie	893,7 „	1747,2—2234,4 „

To samo w górnictwie:

Ameryka:

Przeciętny robotnik zarabia 629 Dol. albo 2642 Marki rocznie.

Robotnik oskardowy „ 671 „ „ 2818 „

[1]) „Census": Bureau of the Census.

Niemcy.

Okręg górniczy:	*Roczny zarobek w podziemiu:*	*Przeciętny zarobek roczny:*
Wrocławski	890 Marek	815 Marek
Dortmunski	1314 „	1131 „
Boloński	1199 „	1068 „

Statystykę przeciętnych zarobków rocznych uzupełnia statystyka grup zarobkowych, która grupuje zarobki robotników albo podług prowincji bez względu na rodzaj przemysłu, albo podług zawodów całego państwa.

Według pierwszego sposobu otrzymujemy, iż:
Mniej niż 6 dol.=24 marek tygodniowo zarabia ze 100 mężczyzn.

w Stanach Zjednoczonych		*w Niemczech*	
w Massachusetts	7,38 mężcz.	w Stuttgardzie	69,70 mężcz.
„ Illinois	9,26 „	„ Karlsruhe	79,70 „
		„ Hanau	88,20 „

W Illinois zarabia 63,77% mężcz. od 38—84 marek tyg.
„ Karlsruhe „ 67,1% „ „ 15—27 „ „

W Massachusetts zarabia 81,26% mężcz. od 30—84 m. tyg.
„ Stutgardzie „ 79,2% „ „ 15—27 „ „
„ Hanau „ 82,5% „ „ 15—27 „ „

W Niemczech 4/5 kobiet zarabia od 6—12 marek tyg.
„ Stanach Zjedn. 4/5 „ „ „ 20—50 „ „

Według drugiego sposobu otrzymujemy następujące tabelki porównawcze:

Na 100 robotników otrzymują płacę.

I. w Kopalniach węgla kamiennego

1) w Ameryce.

mniej niż 6 marek	(1.50 dol.)	dziennie	8,5 robotnik
od 6—8,50 „	(1.50—1.99 dol.)	„	24,5 „
„ 8.50-10.50 „	(2,00—2,49 dol.)	„	40,8 „
po nad 10.50 marek.		„	25,2 „

2) w Niemczech (w Okręgu Ruhr)

mniej niż 2.60 marek	dziennie	7,8 robotników
od 2,60—3,80 „	„	20,9 „
„ 3,81—5,00 „	„	39,6 „
po nad 5,00 „	„	31,7 „

II. w przemyśle tytuniowym.

1) w Niemczech (Badeńskie)

mniej niż 6 marek	tygodniowo	otrzymuje	20,6% robot.
od 6—9 „	„	„	28,5% „
„ 6—15 „	„	„	42,8% „
ponad 15 „	„	„	7,9% „

2) w Stanach Zjednoczonych.

mniej niż 25 marek	tygodniowo	otrzymuje	23,1% robot.
od 25—42 „	„	„	30,4% „
„ 42—63 „	„	„	39,1% „
ponad 63 „	„	„	7,2% „

III. w przemyśle drzewnym.

1) w Niemczech.

mniej niż 20 marek	tygodniywo	otrzymuje	42,3% robotn.
od 20—25 „	„	„	34,6% „
„ 25—30 „	„	„	19,0% „
ponad 30 „	„	„	4,1% „

2) w Stanach Zjednoczonych

mniej niż 21 marek	tygodniowo	otrzymuje	3,2% robotn.
od 21—30 „	„	„	11,4% „
„ 30—50	„	„	46,5% „
„ 50—100 „	„	„	38,3% „
więcej niż 100 „	„	„	0,8% „

Reasumując dane, tyczące się zarobków robotniczych w obydwóch krajach, powiedzieć można: iż są one w Ameryce *2 do 3* razy większe niż w Niemczech.

Zarobki amerykańskie (bez południowych stanów) są o 100% wyższe od przeciętnych zarobków najlepiej płatnych prowincji niemieckich np. zachodnich; i napewno 150 — 200% wyższe niż w prowincjach niemieckich z nizkiemi płacami (wschodnie).

Stosunek płac zarobkowych robotników amerykańskich do płac roboczych Królestwa przedstawia się w jeszcze gorszem świetle. Uwzględniając nawet polepszenie się płac roboczych ostatniego roku, wskutek ustawicznych strejków ekonomicznych, możemy przekonać się, że płace amerykańskie *3 do 4* razy większe są od płac zarobkowych naszego kraju.

(d. c. n.).

Tydzień polityczny.

Zyjemy w okresie zmian ciał reprezentacyjnych w różnych krajach. A że wybory odbywają się przy jednoczesnem spotęgowaniu się wrzenia klasy robotniczej, przy zaostrzeniu się stosunków pomiędzy pracobiorcami i pracodawcami, więc też i walka wyborcza odznacza się niezwykłą gorączkowością, niezwykłem roznamiętnieniem partyjnem i ogromnem zainteresowaniem się mas. Po Anglji Francja wybrała nowych ludzi do kierowania nawą społeczną, a niedawno w Belgji odbyło się częściowe odnowienie parlamentu.

Belgja jest klasycznem państwem biskupów, księży i kościołów. Klerykali od 1884 roku trzymają ster rządów w swoich rękach i dzięki ich zgodnym usiłowa-

niom Belgja jest jednym z najbardziej zacofanych pod względem postępu społecznego krajów zachodniej Europy, co znajduje się w jaskrawem przeciwieństwie z jej rozwojem ekonomicznym.

Prawodawstwo fabryczne Belgji stoi obecnie na tym stopniu, co w Anglji w 1830 roku. Stara zasada niewtrącania się państwa w stosunki pomiędzy robotnikami i fabrykantami kwitnie tam, jak za dobrych starych czasów. Nawet dzieci, nad któremi prawodawstwa wszystkich krajów roztaczają opiekę, broniąc ich przed niemiłosiernym wyzyskiem kapitału, są w Belgji oddane na łaskę i niełaskę przedsiębiorców. Oprócz ogólnego zakazu pracy nieletnich do lat 12-tu, dzień roboczy dla nich nie jest uregulowany prawami, któreby ograniczały wyczerpywanie młodocianych sił, i trwa tak długo, jak dzień roboczy dla dorosłych.

Wyżej podany szczegół harmonijnie wiąże się z brakiem obowiązkowego nauczania, co partjom klerykalnym w Belgji wydaje się jednym z „narodowych“ skarbów, którego wszystkiemi siłami strzedz należy. Bo 25% analfabetów, to przecież jest 25% owieczek, które w imię Boga bez szemrania strzyc się pozwalają!

Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że Belgja jest *jedynym* krajem w Europie, w którym istnieje obowiązkowa służba wojskowa jedynie dla biednych, bo bogaci mogą sobie wynajmować zastępców—otrzymamy pewne pojęcie o tym raju politycznym, ustanowionym i podtrzymywanym w Belgji przez czarną międzynarodówkę w oczekiwaniu raju niebieskiego.

Za to Belgja jest rajem ziemskim dla kleru i dewotów, zamieszkujących około 3000 klasztorów, utrzymywanych za procenty z majątku „martwej ręki,“ wynoszącego około 3 miljardów franków.

Walka wyborcza była nadzwyczajnie ostra. Partja klerykalna użyła wszystkich swoich wpływów, aby utrzymać mandaty. Kościoły stały się areną agitacji politycznej i, jak pisze „Etoile“: w kościołach nie mówiło się wiernym o sakramentach, lecz opowiadało się im o losach rządu. Pan Semet de Naeyer zastąpił Pana Boga.“

Aby zaś odebrać wiernym wszelkie chętki do republikańskich i demokratycznych nowatorstw, wskazywano na Francję, jako na ognisko niecnoty i gniazdo czartów.

Zato Vandervelde tak opisuje urok dotychczasowego rządu:

„W Belgji bezlitośnie rozstrzeliwają strejkujących robotników: widzieliśmy to w Mons, Charleroi, Ostendzie, Borgerhout, Brukselli i Louvain.“

„We Francji rząd czyni wszystko co może, aby uniknąć przelewu krwi; ministrowie pośredniczą osobiście, aby uśmierzyć namiętności.

„Jednym z najbardziej pięknych przyczynków do chwały francuskiego rządu jest owo stałe poszanowanie ludzkiego życia, zarówno w stosunku do strejkujących robotników, jak i w stosunku do dewotów, powstających przeciw prawu.“

Lecz pomimo bardzo ożywionej agitacji partji postępowych, zwycięstwo ich w ostatnich wyborach było nieznaczne: dzięki pluralnemu systemowi głosowania i zasadzie proporcjonalności, partja rządowa zdołała zachować większość 12 głosów przeciw zjednoczonej opozycji. Bądź co bądź, jest to już znacznym postępem w porównaniu do wyborów z 1902, po których większość klerykalna stanowiła 26 głosów.

Więc i w Belgji czas zrobił swoje: partja ciemnoty i ucisku została osłabioną przez wspólny napór socjalistów i liberałów i prawdopodobnie, że przyszłe wybory będą mogiłą jej panowania.

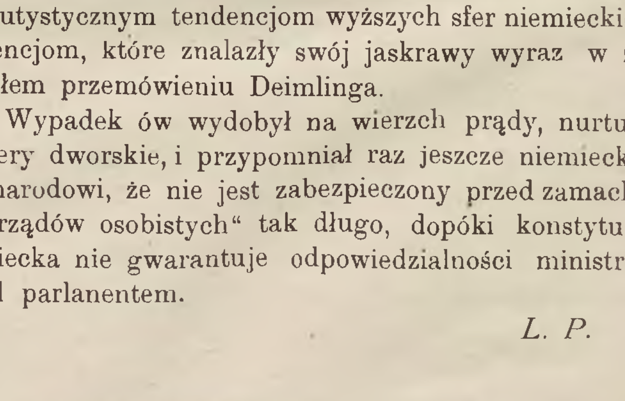
Izba belgijska składa się obecnie z 89 katolików, 46 liberałów, 30 socjalistów i 1 chrześcijańskiego socjalisty.

Parlament niemiecki odroczył się do 13 Listopada. Podczas sesji ubiegłej zatwierdził nowe podatki pośrednie, mianowicie na spadki, chmiel, bilety kolejowe, cygara i samochody. W przyszłości rząd zaproponuje prawdopodobnie jeszcze dalsze serje podatków, w celu nasycenia wiecznie głodnego molocha militaryzmu. A że podatki te kładą się brzemieniem przeważnie na barki niezamożnych warstw ludowych, więc większość parlamentarna, interesów warstw tych nie reprezentująca, po krótkich targach z rządem, zatwierdza je ze spokojnem sumieniem.

Jedno z ostatnich posiedzeń parlamentarnych pozostanie nadługo pamiętnem w historji niemieckiego parlamentaryzmu. Podczas obrad nad budżetem kolonji komisarz rządowy, pułkownik Deimling, wystąpił z przemówieniem, które było rękawicą, rzuconą przedstawicielstwu niemieckiego narodu. Oświadczył on, że usłucha tylko rozkazu cesarza, tak jakgdyby parlament nie posiadał najwyższej władzy prawodawczej. Przemówienie to było utrzymane w tak ordynarnym tonie, że jeden z mówców nazwał je „kazarmowem.“ Centrum z taką samą jednomyślnością, jak i lewica, wystąpiło przeciw deptaniu godności parlamentu. Jedynie prawica, która gotowa sprzedać wszystkie prawa ludowe, byle tylko kieszenie miała pełne, nie wystąpiła przeciw absolutystycznym tendencjom wyższych sfer niemieckich, tendencjom, które znalazły swój jaskrawy wyraz w zuchwałem przemówieniu Deimlinga.

Wypadek ów wydobył na wierzch prądy, nurtujące sfery dworskie, i przypomniał raz jeszcze niemieckiemu narodowi, że nie jest zabezpieczony przed zamachami „rządów osobistych“ tak długo, dopóki konstytucja niemiecka nie gwarantuje odpowiedzialności ministrów przed parlanentem.

L. P.



OGŁOSZENIA.

Na mocy układu z redakcją „Mównicy" prenumeratorom tego pisma rozsyłać będziemy od 1-go Czerwca na czas letnich miesięcy Przegląd Społeczny na dotychczasowych warunkach.

Do niniejszego numeru dołączamy powtórnie w oddzielnej odbitce №№ stron 161, 162, 163, 164 Etyki Kautsky'ego, które zostały wydrukowane na stronicy wspólnej z artykułem o Ekonomicznym położeniu klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych.

TREŚĆ NUMERU: Stosunek do Dumy, przez J. Wł. D. — Chleba, przez g. — Oto wszechpolskie są junaki, przez A. Czepiela.—Wszechpolskie łgarstwo o Mickiewiczu, przez Antoninę Brzozowską.—Eliza Orzeszkowa, przez St. Brzozowskiego.—Szkic krytyczny, przez Władysława Gackiego.—Z dziennika prostytutki, przez Antoniego Millera. K. Kautsky Etyka.—Korespondencja z Szwajcarji, przez St. L.—Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, przez Stefana Lichtensteina.—Tydzień polityczny, przez L. P.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.